

KRZYSZTOF MICHAŁKIEWICZ ur. 1954; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Przejęliśmy drukarnię zakładową
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	"Solidarność", stan wojenny, Miesiące, wolne słowo

Przejęliśmy drukarnię zakładową

Po strajkach w Gdańsku zacząłem się martwić, że w tym moim zakładzie nic się nie dzieje, a ja tu przecież i świadomy i zorientowany w wydarzeniach, więc zacząłem się zastanawiać co tu zrobić. Usłyszałem, że właśnie na produkcji, wśród robotników powstał komitet założycielski NSZZ „Solidarność”. Dowiedziałem się kto jest przewodniczącym tego komitetu, zadzwoniłem do niego i mówię, że chciałbym się z nim spotkać. A ten chłopak przyszedł przestraszony, bo go ktoś woła z dyrekcji, tzn. z biurowca administracyjnego. Na szczęście ten mój pokój to był raczej w takiej pół suterenie, a nie tam gdzie były te najważniejsze gabinety. Wszedł zdenerwowany, kazałem mu siąść i mówię, że cieszę się bardzo, że komitet założycielski powstał, bo właśnie bardzo mi też zależało, żeby zacząć coś robić i jeżeli mógłbym w czymś pomóc, to jestem do dyspozycji. Ten chłopak poprawił się na tym krześle i mówi, że to bardzo dobrze, że może zostałem jego zastępcą. No i zostałem zastępcą przewodniczącego komitetu założycielskiego, i już wtedy poszło prosto. Założyliśmy "Solidarność" w zakładzie, później byłem wiceprzewodniczącym komisji zakładowej "Solidarności". To były zakłady energetyczne, więc one należały do takiej „krajówki” branżowej energetyków. A ja brałem udział w pracach krajowego komitetu, a także często bywałem w zarządzie regionu z tego względu, że moja żona zaczęła pracować pomagając „Solidarności” Rolników Indywidualnych tworzyć związek. Tworzyła wszechnicę związkową. „Solidarność” Rolników Indywidualnych powstawała przy pomocy regionu. Zarząd Regionu udostępnił kilka pokoi i oddelegował kilka osób, które pomagały Rożkowi – przewodniczącemu „Solidarności” Rolników Indywidualnych – zakładać związek. Żona organizowała we wszechnicy związkowej zebrania założycielskie po wsiach, wysyłała tam osoby, które jeździły, opowiadały czym jest związek, jak założyć koło. Jak nie miała kogo wysłać to czasami ja jeździłem po tych wsiach, albo jej towarzyszyłem, bo jak już nikogo nie miała do wysłania to sama jeździła. I tam – ponieważ często bywałem w zarządzie regionu – w pewnej chwili Danuta Winiarska, czy też obecnie Danuta Kuroniowa, która pracowała przy redagowaniu Biuletynu "Solidarności" Rolników Indywidualnych, zaproponowała mi pracę w owym biuletynie. Podejrzewam, że było to w 1981 roku, że koło czerwca przeszedłem do pracy w Zarządzie Regionu i zacząłem relegować Biuletyn Informacyjny „Solidarności” Rolników Indywidualnych. W tym czasie zaczęła powstawać redakcja „Miesiący” i Janusz Winiarski zaproponował mi, żebym do niej wszedł. Dzieliłem swój czas. Na etacie pracowałem w Biuletynie Rolników Indywidualnych,

a troszkę współpracowałem także z „Miesiącami”. Tak to trwało do grudnia. Starłem się brać udział w wydarzeniach, które czułem, że są historycznymi. Więc byłem jako dziennikarz związkowy na pierwszym zjeździe Solidarności w Świdniku, a także w Oliwie–Gdańsku Oliwie. Byłem na pogrzebie Wyszyńskiego, byłem na strajkach studenckich w Lublinie, byłem na tym dużym strajku w drukarni, i tak dalej i tak dalej. Jako dziennikarz można było faktycznie z bliska obserwować różne rzeczy. 13 grudnia w nocy byłem u znajomych więc nie wiedziałem co się dzieje. Wróciłem późno wieczorem do domu, a rano ktoś zastukał do okien. Okazało się, że to był Bernard Nowak, który także pracował w naszym biuletynie. Wtedy-a wydaje mi się, że to była niedziela-on w sobotę miał dyżur w redakcji i był do późna w nocy na Królewskiej. Jak została zerwana wszelka łączność poszedł do budki telefonicznej. W tym czasie ZOMO przyjechało, więc już do Zarządu Regionu nie wrócił tylko ruszył w miasto uprzedzić przyjaciół, że dzieją się złe rzeczy. Ponieważ dziecko było małe, więc żona została z dzieckiem a ja się ubrałem i wyszedłem z Bernardem. Jeszcze kilka osób zwinęliśmy po drodze z domów i wróciliśmy na Królewską gdzie ZOMO już opuściło budynek. Ludzie zaczęli się gromadzić pod budynkiem. Pracownicy i związkowcy–już ich trochę ściągnęto–weszli do budynku, my dołączyliśmy do nich i zaczęliśmy ewakuować to co zostało po rozbiciu zarządu regionu. Jeszcze udało się wywieźć kilka powielaczy, trochę papieru, trochę dokumentów. Jak pakowaliśmy i wynosiliśmy sprzęt i materiały, przyjechali robotnicy ze Świdnika, aby poinformować nas, że w Świdniku-ponieważ tam jest ciągły ruch-robotnicy już po ogłoszeniu stanu wojennego zorganizowali się, od razu przejęli bramę, zorganizowali strajk. Ponieważ Świdnik i zakład to jest jedno, więc robotnicy dosyć szybko zaczęli wracać także z miasta, i przeszli do zakładu. Strajk został bardzo szybko zorganizowany i my po spakowaniu tego co można było jeszcze spakować na Królewskiej, udaliśmy się samochodem do Świdnika. Tam powstał regionalny komitet strajkowy. Członek Zarządu Regionu, nie internowany, pan Norbert Wojciechowski został przewodniczącym komitetu, a kilku nas, którzy byliśmy, albo z biuletynu "Solidarności", albo z biuletynu „Solidarności” Rolników Indywidualnych stworzyliśmy Regionalny Biuletyn Strajkowy. Przejęliśmy drukarnię zakładową, i zaczęliśmy wydawać 2 numery dziennie. Przez trzy dni około 6 numerów ukazało się. Chyba przy drugim numerze postanowiliśmy, żeby stworzyć atmosferę normalności. Będzie normalna stopka redakcyjna, więc w stopce redakcyjnej zostały umieszczone nasze nazwiska i już w następnym biuletynie został umieszczony apel do żołnierzy, aby nie strzelali do robotników. A o tym jak rozbili strajk i mnie aresztowali to opowiadałem już wcześniej.

Data i miejsce nagrania	2005-07-03, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Choroś
Transkrypcja	Justyna Choroś
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"